

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CZYTELNIARNIA
W SUWAŁKACH

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach . . . Rocznie 5 rbl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop
Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudni.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzl & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, „Nowy Kantor Dzienników“—Rymarska 16, Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz—Marszałkowska № 120; w Wilnie—Biuro Ogłoszeń Skarżyńskiego, Tatarska № 12; w Hijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux“, № 36 Kreszczatik; w Petersburgu—Edmund Kmita, Zabałkański prosp. 20.

TOWARZYSTWO ROLNICZE SUWAŁSKIE

3—5

zawiadamia, że za zezwoleniem zwierzchności w dniu 19, 20 i 21 września 1909 roku w mieście Sejnach odbędzie się

POKAZ-KIERMASZ

- A) 1. koni, bydła, owiec, świń i ptactwa; 2. wyrobów ręcznych przemysłu drobnego, gospodarstwa wiejskiego i produktów rolnych; 3. maszyn i narzędzi rolniczych dla mniejszych gospodarstw.
B) W czasie pokazu demonstrowane będą: 1. przyrządy mleczarskie (wirówki, masielnice, wygniatacze i t. p.) z jednoczesnym wyrobem masła; 2. ule i przyrządy pszczelarskie; 3. na polach pod Sejnami odbędą się próby narzędzi rolniczych.

OPRÓCZ TEGO

W czasie trwania pokazu wygłoszone będą przez specjalistów w każdej gałęzi rolnictwa pogadanki pouczające w języku polskim i litewskim.

Za najlepsze wystawione okazy przyznane będą nagrody pieniężne, oraz w postaci medali, listów pochwalnych i narzędzi rolniczych.

O miejsca do umieszczania inwentarza i wyrobów domowego przemysłu należy zwracać się najpóźniej do dnia 14 września pod adresem Zarządu Sklepu Spożywczego „Gospodarz“ w Sejnach.

Poświęcenie i otwarcie pokazu nastąpi w niedzielę, dnia 19 września o godzinie 2 po południu.

Hajże na Żydów!

Warszawski „Dzień“, oburzony na żargonowe pisma za lekceważące traktowanie zbratania czesko-polskiego, podniósł sztandar walki z Żydami i proklamuje nową wyprawę krzyżową z gorliwością, wartą lepszej sprawy.

Przyznać należy, że w zarzutach, przytaczanych przeciwko tej części Żydów, która, osiedliwszy się w naszym kraju, nie poczuwa się do obywatelskich obowiązków i miłości względem niego, tkwi dużo racji; niemniej jednak sam sposób traktowania sprawy robi wrażenie niesympatyczne i budzi podejrzenie, że ostatecznym celem podjętej walki jest nie „*bonum publicum*“, ale zwyczajna prywata, oparta na robieniu efektu przez ludzi, których

nie stać na siły kierowania swych zwolenników na drogę poważnego postępu i kulturalnego odrodzenia.

W progranie bezpartyjnego jakoby „Dnia“ głoszone hasła postępu, który—naszem zdaniem—opiera się na bezwzględnej tolerancji, jednając uznanie dla praw i żądań naszego narodu: szlachetnością tych dążeń, wyrozumiałością dla cudzych wad i proklamowaniem powszechnej zgody i miłości. Dlatego też szczucie naszego społeczeństwa na liczny, choć niesympatyczny odłam mieszkańców kraju uważam za zdradę hasel, wypisanych na sztandarze pisma, które przyznaje się głośno do przekonań postępowych.

Przyglądając się z ubocza walce, jaką prowadzą pomiędzy sobą organa prasy Warszawskiej, trudno nie przyznać, że z masy pism, wśród której bardzo trudno

orientować się czytelnikowi z prowincji, znaczna większość za cel swego istnienia uznaje jedynie zdobycze materialne, a schlebując instynktom tłumu lub pewnych jego odłamów, zapomina zupełnie o krzywdzie, jaką podobnym traktowaniem swych zadań przynosi narodowi.

Nienawiść rasowa, na której zabrzakał „Dzień“, należy w dzisiejszych czasach do najsłabszych strun społecznego organizmu, a trącanie w nią lancetem jedynie w celu podrażnienia nerwów powinno być wzbudzeniem przez samo zrozumienie obowiązków obywatelskich kierownikami opinii publicznej, jak również przez konieczność skierowania naszego ogółu na drogę intensywnej pracy nad odrodzeniem ekonomicznym i duchowym wyczerpanego walkami politycznymi kraju.

Tego rodzaju przekonanie nasunęło mi potrzebę wyjaśnienia na szpaltach naszego tygodnika kwestji, zbyt jednostronnie oświetlonej w warszawskim dzienniku.

Nie ulega wątpliwości, że ocieranie się—w naszych szczególnie warunkach—niemal każdodziennie o masy, korzystające chociaż z przymusowej gościnności na ziemi, od wieków przez nas zamieszkaney, ukochanej i uważanej za swoją; o masy, obce nam mową i pochodzeniem, a usposobione wrogo względem wszystkiego, co polskie; o masy wreszcie, wyzyskujące nasze obecne położenie polityczne—musi w nas budzić pewien odruch nieprzychylny, musi nakazywać zastanowienie się nad koniecznością obrony naszej godności narodowej i naszych interesów, związanych ideowo z naszą przeszłością i przyszłością.

Walka w obronie swoich praw jest dozwoloną i nakazaną przez samą naturę ludzką i prawa do niej ani przemoc, ani etyka odebrać lub zakazać dotychczas nie jest w stanie. W formie jednak i sposobach walki tkwią różnice, o których ludzie, miłujący prawdę, a pragnący

trzymać w swych rękach ster narodowy, zapominać nie powinni i nie mogą.

Należąc do narodu, który święcie wierzy w prawdę, że kopnięciem buta nikt nigdy nikogo do miłości zmusić nie potrafił, redakcja „Dnia“ pragnie przez zastosowanie tej metody wzbudzić wśród odłamu Żydów, pogardliwie Litwakami zwanych, szacunek i przywiązanie do narodu polskiego.

Podjęwając kwestję przeciwko Żydom - Litwakom, „Dzień“ zapomina, że niema na świecie zjawisk bez przyczyny, oraz że wszelkie zjawiska znikają po usunięciu przyczyn, które je wywołały. Żydzi-Litwacy, korzystając z naszej gościnności, powinni czuć—według pojęć „Dnia“—wdzięczność do narodu, który ich przygarnął.

Otóż pojęcie to jest fałszywym od początku do końca. Gościem jest tylko ten, kogo się zaprasza i kogo się przyjmuje z dobrej woli; Litwaków nie zapraszaliśmy nigdy, narzucono ich nam siłą i dziś stosunek nasz wzajemny da się porównać jedynie ze stosunkiem zesłańca politycznego do obcej mu krainy.

Ani my względem Litwaków nie poczuwaliśmy się nigdy do obowiązku gospodarzy domu, ani oni względem nas nie mieli nigdy żadnych uczuć wdzięczności. Znaleźliśmy się obok siebie na skutek „vis major“, a stosunki wzajemnego współżycia mają się dopiero ułożyć.

Litwacy, obcy nam i Żydom polskim mową i kulturą, wychowani wśród społeczeństwa rosyjskiego, przyglęni duchowo do stronnictw, walczących o idee wolnościowe, a znajdując w nich materiał do podtrzymania i rozwoju swoich dążeń, są dziś propagatorami ideałów rosyjskich w społeczeństwie żydowskim.

Ideale wolnościowe rosyjskie, zbliżone do idei kosmopolitycznej, wszechludzkiej, znajdują więcej oddźwięku w

ALBIN JACHONDOWICZ.

2) NOWICJUSZ.

Opowiadanie ze wspomnień klasztornych.

Przez cały czas wieczornych pacierzy myślał o Świętym, żywot którego czytał, zdawało mu się, że jest na jego miejscu, tak strasznie dręczony pokusami, iż te, których sam doświadczał wobec obwieszonych owocami jabłoni, lub gdy przez otwarte okno spiżarni klasztornej dolatywał zapach smażonych na uroczystości przysmaków, wydawały mu się tak nikłymi, że nie warte były nawet pociągnięcia nosem. Jakże to były pokusy, Józek nie wyobrażał sobie jasno, ale z tego, co czytał, domyślał się, że musiało to być coś bardzo a bardzo strasznego. I gdy chciał kiedy plastyczniej przedstawić je sobie, przypominała mu się owa staruszka, która, spojrzawszy raz na gapiącego się na nią Józka, uśmiechnęła się i znowu pogrążyła w czytaniu. W myśli widział się napadniętym na strychu przez ową staruszkę, po za nią stał ktoś czarny i mówił:

— Kusi, kusi!

Józek robił tedy znak krzyża i pokusa zniknęła.

Pochłonięty myślami o pokusach, nie wiedział, jak ukłękł i wraz z innymi odmawiał pacierz; dopiero gdy

rozległ się głos o. magistra, czytającego rozmyślania poranne o męce Pana Jezusa, Józek ujrzał się w oratorjum i spostrzegł, że bracia dawno już po pacierzu. Czemprędzej zaczął cicho odmawiać go po polsku, spoglądając badawczo dokoła, czy go kto nie obserwuje. Głos o. magistra monotonicznie brzmiał i usypiał, to też stary brat Jacenty, żeby się pozbyć natrętnego snu, zażył porządną szczyptę tabaki i tak głośno kichnął, że aż na kurytarzu rozległo się echo, a o. Wawrzyńiec, który miał celę tuż przy oratorjum i nigdy z niej nie wychodził, przewrócił się na łóżku i głośno zaklął:

— A bodajże cię! Dwóch nowicjuszków zachichotało, zaciskając nosy rękoma i tłumiąc wszelkimi sposobami rwący się na gwałt śmiech. Józek nie mógł dziś skupić myśli nad tem, „jak Pana Jezusa męczyli“. Gdy o. magister milkł na chwilę, dając tem znak braci, że ma rozważać w myśli, co słyszała, Józek silił się wyobrazić sobie brodatego Żyda o surowej zwierzęcej twarzy, bijącego kijem po głowie Pana Jezusa, ale zamiast wywołanego obrazu w myśli jego stawał chudy, zgarbiony żydek z rudą brodą, proszący w poniedziałki chleba przy klasztornej furcie i tuż przy nim brata Mikołaja, furtjana, z datkiem w ręku i słowami:

— Tybyś się, Moszku, ochrzcił, tobyś dostał więcej chleba i byłbyś w niebie. Żyd brał chleb, ale zdawał się nie słyszeć wcale słów br. Mikołaja i robił taką pocieszoną minę, że Józek o mało co nie parsknął śmiechem,

sercu bezdomnego Żyda, niż dzisiejsze ideały polskie, wciśnięte historyczną koniecznością w ramy czysto narodowe. Nie nasza to—ale i nie ich wina. Na czole każdego narodu kładą piętno jego dzieje.

I ci Żydzi, których „Dzień“ nazywa Polakami, o tyle tylko solidaryzują się z ideałami Polaka, o ile przestali być Żydami, a zostali Polakami. Jest jednak pomiędzy nimi wielu, którzy sympatyzują z Polską nie dlatego, że nasz kraj kochają, bo cudzego kraju kochać nie można, ale dlatego że wśród ideałów polskich odnaleźli ideały wszechludzkie, które ich z nami związały ideowo. O Polakach żydowskiego pochodzenia mówić nie będę, bo uważam ich za Polaków. Co zaś do Żydów, którzy sympatyzując z nami, uważają się za Żydów, chociaż zleli się z naszym narodem w znaczeniu kulturalnym, świadczą chlubnie ich nazwiska, zapisane we wszelkiego rodzaju gałęziach nauki polskiej—naszej literaturze, muzyce, sztuce.

Zostając w przekonaniach swoich Żydami, splacali i splacają oni po dziś dzień daninę narodowi, który kiedyś z dobrej woli przygarnął ich do swojej ziemi, dał im opiekę, prawa i uznał za współobywateli. A chociaż Żydzi polscy cierpieli nieraz prześladowania ze strony gminu i nielicznych jednostek ze sfer innych, nie mieli za to żalu, bolejąc wspólnie z resztą społeczeństwa nad losami swego ludu, skazanego na tułactwo.

Stosunek Żydów-Litwaków do Młodej Rosji był podobnym do stosunku w Polsce. Prześladowania i wysiedlenia oraz pogromy, urządzone przez czerń, nie osłabiły ich wiary w wolnościowe dążenia tej części rosyjskiego społeczeństwa, która na sztandarach swoich wypisuje hasła tolerancji rasowej, religijnej i narodowej, oraz powszechnej sprawiedliwości ekonomicznej. Wychowani na ideałach wszechludzkich rosyjskich, obcy nam

kulturą i językiem, nie rozumieli nas, nie znali i przyłgnąć od razu nie mogli, chociaż zżywali się częściowo ze stronictwami, głoszącymi hasła ogólnoludzkie. Wpływ ich zaznaczył się szkodliwie, obniżając ideę narodową ale to nie ich wina—tembardziej, że i na polskich sztandarach ideały zaczęły blednąć.

Silniej od naszych Żydów przejęci ideą odrodzenia samego społeczeństwa, znaleźli oni sympatię i posłuch wśród tutejszej młodzieży żydowskiej i skierowali młode pokolenie Żydów na tory nie tyle nam wrogie, ile obce. Nie miejmy za to do nich żalu. Nie przypisujmy im wszystkiego złego. Nie utożsamiajmy ich z Azefem i nie zapominajmy, że mieli oni swoich Hercenstejnów.

Że stosunek dzisiejszy jest zły, tego nie zaprzeczam. Że naród polski w walce o swój byt, o swoje istnienie i swoje najdroższe ideały potyka się o nich, jak o zaporę na drodze—niema wątpliwości, ale podejmując walkę z tą zaporą, nie należy ani na chwilę zapominać, że mamy do czynienia nie z martwą bryłą, jeno z ludźmi takimi jak inni, a walka z ludźmi o wspólność dążeń nie prowadzi się pałą i siekierą. Zamiast ogłaszać krucjatę przeciwko Litwakom—poznajmy ich, zbliźmy się do nich, starajmy się na nich oddziaływać sercem i słowem, a rezultat walki będzie o wiele owocniejszym niż ten, jakiego się można spodziewać na skutek rozbudzania dzikich instynktów w tłumie.

Niezależny

Południe w lesie.

*Paprocie chylą liście koronkowe—
w bajkach ludowych sławione paprocie.
Szum jakiś senny przebiega dąbrowę,*

ale się w porę wstrzymał, uderzył w piersi i zaczął znowu myśleć. Teraz widzi, że brat Mikołaj idzie zgarbiony do furty, prosząc żalonym głosem o chleb. Otwierają się drzwi, staje w nich ten żydek z rudą brodą, ale w habicie i mówi śmiejąc się do br. Mikołaja:

— Ochrzcilibyście się Mikołaju, to mielibyście i chleb i niebo.

I znowu robi taką śmieszna minę, że dzięki małej głowie i długiej, czarnej szyi, wystającej z szerokiego kołnierza habitu, staje się podobnym do indyka. Józek nie może się powstrzymać i parska śmiechem, trzęsąc się cały, nie mając ani siły, ani pamięci zdusić tego śmiechu. Nareszcie pod karcącym wzrokiem braci opanowuje się, zasłania twarz dłońmi i, ściskając nos dwoma palcami, stara się skupić. Tak obwarowany łatwiej już tłumi nowe napady śmiechu.

Już bracia kończą modły—stoją teraz, odmawiając psalmy, a Józek klęczy przed konfesjonalem, w którym siedzi młody o. Filip, spowiednik. Szlochając i ocierając łzy szorstkimi rękawami habitu, z takim przejęciem mówi coś do ucha o. Filipowi,—że ten kazał mu ukłęknać przy sobie, objął go ramieniem i widocznie starał się uspokoić. Józek, cały drżący, znowu mówi coś do ucha o. Filipowi gdyby kto uważniej popatrzył wtedy na twarz spowiednika, spostrzegłby, że dużo go kosztuje powstrzymanie się od śmiechu. Nareszcie Józek ociera łzy chustką o. Filipa, pociąga energicznie nosem i od-

chodzi, a na rzęsach śmiejących się od zadowolenia wewnętrznego oczu Józka błyszczą srebrzyste łzy, jak rosa w głębi polnych liljowych dzwoneczków.

Stary kulawy organista, brat Maciej, grał dziś mszę jakoś niezwykle: uśmiechał się do siebie, basował grubym głosem, co zwykł być robić tylko w wielkie święta, a najbardziej zdziwiło Józka to, że grał nie z tego zeszytu, co zazwyczaj, ale wydobył z szafy w murze grubą książkę o zapleśniałej okładce i brał same majorowe tony. Już i po ofiarowaniu—a brat Maciej wciąż gra i gra, basuje, uśmiecha się, i zdaje się nie widzieć Józka, który czeka, kiedy br. Maciej weźmie skrzypce do ręki, da mu gruby śpiewnik i śpiewać będą razem, jak co dzień podczas mszy dla braci. Próżno Józek przysiadł się na ławkę br. Macieja, próżno próbował przewrócić mu kartę nut, braciszek jakby zapomniał o bożym świecie, gra jak nigdy, przechyla się na obie strony, w odstępach chrząka i znowu gra. Już Józek stracił nadzieję wspólnego śpiewu, gdy nagle organy umilkły, brat Maciej trącił go w ramię śpiewnikiem, sam z pomocą kija zgramolił się na ziemię, trzymając w ręku stare skrzypce.

— Folio 65.

Józek pośpiesznie przerzuca karty—mignęła 50, 80, cofa się wstecz—40, 45, nareszcie odnajduje 60—i karta po karcie dochodzi do—65.

Brat Maciej wziął na skrzypcach parę akordów i rzekł:

*ginie wśród gestwin, szepce w krzewów splocie,
wtóry porusza dalekie, echowe—
liście pierzaste schylają paprocie.*

*Żar słońce ziele, las kąpie się w złocie,
traci zieleni szmaragdową szatę...
Przy starych olchach wyrosły stokrocie,
tu muchomory pyszną się bogate,
do smukłych dzwonków tula się paprocie,
mech tworzy miękka, wzorzystą makatę.*

*Pszczoly wyległy rozszemranym rojem,
w świat odlatują na królestwo nowe.
Na skraju lasu, objęte powojem,
słońcu się śmieją smółki purpurowe,
ptaki śpiewają przez całą dąbrowę,
pszczoly unoszą się brzęczącym rojem.*

Domostawa.

KWESTJA ROLNA W KRÓLESTWIE POLSKIM.

(Ciąg dalszy.)

Z wywiadów, poczynionych przez wielką własność i ogłoszonych w referacie p. W. Grabskiego „Stosunki służbowo-robotnicze rolne w Królestwie Polskim“, okazuje się, że wynagrodzenie robotników folwarcznych w rozmaitych gubernjach jest bardzo niejednakowe.

Nawet w pensjach rocznych w poszczególnych gubernjach dają się zauważyć bardzo silne wahania:

Parobek na dworskim stole otrzymuje w gub. radomskiej 29 r. 80 k., w siedleckiej 37 r.; dziewczyna w kieleckiej—21 r. 87 k., w warszawskiej 31 r. 53 k.; chłopak w suwalskiej 13 r. 57 k., w łomżyńskiej 28 r. Dozorca lub furman na ordynarji w radomskiej 32 r. 33 k., w łomż. 52 r. 60 k.; rzemieślnik w kieleckiej 42 r. 57 k., w lubelskiej 75 r. 79 k.; parobek z posyłką w kieleckiej 16 r. 87 k., w płockiej 27 r. 45 k. Posyłka u służących w suwalskiej 21 r. 62 r., w płockiej 32 r. 73 k., parobek lub dziewczyna u włościan w kieleckiej 25 r. 20 k., w łomż. 35 r.

Sprawozdania Warszawskiego Komitetu Statystycznego potwierdzają w zupełności te wahania.

Ten sam objaw daje się zauważyć w płacach dziennych w kopiejkach, w przestrzeni ziemi pod ogrody i w wysokości ordynarji. Położenie zatem robotników folwarcznych w Królestwie jest bardzo niejednakowe i im więcej uchyla się od maximum, tem bardziej zbliża się ku nędzy.

Różnice w wynagrodzeniu pracy robotnik folwarczy odczuwa nietylko w formie, ujętej w cyfry przez p. Grabskiego. Nieraz stokroć dotkliwszemi od ilościowych są różnice jakościowe w wynagrodzeniu tego robotnika.—Co do wysokości pensji robotnik łatwo może się zorientować i przyjąć miejsce tam, gdzie dadzą mu większą. Trudniejsza rzecz z mieszkaniem i opałem, których wady i zalety trudno ocenić na pierwszy rzut oka; najtrudniej jednak zorientować się w jakości ziarna, jakie się wydaje w ordynarji, w urodzajności i uprawie ogrodu i pola pod kartofle i w utrzymaniu krowy. Tu dopiero otwiera się całe pole do nadużyć, tu zła wola może najłatwiej eksploatować biednego i ciemnego robotnika.

W wielu folwarkach, gdzie właściciel, nie mogąc związać końca z końcem, nie jest w stanie wypłacać regularnie pensji, przyciągają służbę przez zaofiarowanie wyższej ordynarji, przez odmierzanie większej przestrzeni pod ogrody i kartofle, przez pozwolenie utrzymywania dwóch krow. Biedny i ciemny naród łapie się na tę przynętę, nie orientując się, że większa ilość ziarna nie zastąpi jego wagi i gatunku, że dwie zagłodzone krowy dadzą mniej mleka, niż jedna, dobrze utrzymana.

Trudność orientowania się w warunkach wynagrodzenia wytwarza w robotniku folwarcznym podejrzliwość co do jego sprawiedliwości, wieczne niezadowolenie i dążenie do szukania coraz nowych warunków.

Z drugiej strony licytacja in plus co do ilości wynagrodzenia, bez względu na jego jakość, stawia w gorszych warunkach pracodawców uczciwych, którzy tracą robotników, pomimo ofiarowywanych im w rzeczywistości lepszych warunków.

— Śpiewaj!

Józek spojrzał na śpiewnik, potem na br. Macieja i drżącym, niepewnym głosem zaczął:

„Nie opuszczaj nas!“

Skrzypce brata Macieja załkały. Dźwięki to cichły, to wznosiły się i potężniały, to znów zdawały się płakać struny, nabrzmiewały bezgranicznym bólem, uderzały w jęk i burzliwą kaskadą płynęły ku Tej, która patrzyła ciemną twarzą na zgromadzoną u stóp Jej brat.

Ciekaw jest Józek, jak też wygląda teraz br. Maciej. Nie przerywając śpiewu, odwraca głowę i widzi, że po zmarszczonej twarzy starego zakonnika płyną łzy i osiadają, nie ścierane, na długiej srebrzystej brodzie...

Skończyli już śpiew. Ksiądz odszedł od ołtarza—czemuż to brat Maciej nie odchodzi jak zwykle, tylko klęka przy swej ławce i cicho szlocha. Józek chce wiedzieć, dlaczego płacze organista, chciałby mu dopomóc, pocieszyć, tylko nie wie jak. Był już na schodach, ale wrócił i widzi, że br. Maciej klęczy jeszcze, a plecy wstrząsają mu się od tłumionego płaczu. Józek ukląkł

pocichu przy nim, ujął jego starą, poźółkłą rękę o długich palcach i pocałował.

— Bracie Macieju—pyta—czego brat płacze?

Brat Maciej spojrzał na klęczącego przy nim Józka, przeżegnał się, pocałował go w głowę i, powstając, rzekł drżącym jeszcze od płaczu głosem:

— Przed rokiem zabili mego brata....

Józkowi rozszerzają się źrenice.

— Za co?

— Zabili go w Warszawie podczas manifestacji.

Józek nie pyta już więcej. „Zabili“ i „manifestacja“ tworzą w jego wyobraźni coś niewymownie straszne-go. Brat Maciej, szepcząc „Angelus“, zstępował powoli ze schodów, ciężko wdychając i zatrzymując się co chwila, żeby odetchnąć, a za nim, o parę stopni wyżej, wlokł się Józek.

(d. n.).

Zaradzić złemu można jedynie za pomocą przeprowadzenia zasadniczej reformy w obecnych stosunkach przez zastąpienie przeżytych już form wynagrodzenia w naturze — przez wynagrodzenie w gotówce.

Przyzwoite mieszkanie i suchy, w dostatecznej ilości opał robotnik folwarczny powinien i nadal otrzymywać w naturze, resztę zaś wynagrodzenia w pieniądzu. Otrzymując pensję w stosunku około 1 r. dziennie, bez wyłączenia świąt, robotnik folwarczny łatwo zorientować się może co do różnorodności warunków wynagrodzenia w rozmaitych folwarkach i okolicach. Posiadając stałą pensję, nauczy się stosować swoje potrzeby do wynagrodzenia, nauczy się rachować, a może, przy ulepszonych warunkach—i oszczędzać.

W kontrakcie najmu robotnik folwarczny może wymówić sobie utrzymanie krowy i świń, ilość i gatunek paszy za odpowiednim wynagrodzeniem gotówką, potrącaną z pensji; to samo może uczynić z ogrodem i polem pod kartofle, mając do wyboru albo kupno za gotówkę mleka, ogrodowizni i kartofli, albo też wzięcie na swoje ryzyko utrzymanie krowy i wynajem pola.

Wszelkie zboże, otrzymywane dziś od dworu w postaci ordynarji, robotnik folwarczny będzie mógł kupować od dworu albo po cenie umówionej rocznie, albo po cenie rynkowej w ilości, jaka okaże się niezbędną. Jednocześnie nic nie powinno krępować robotnika folwarcznego w nabywaniu tego zboża poza folwarkiem, jeżeli się okaże, że będzie mógł je dostać w lepszym gatunku lub po niższej cenie.

Na zmianie dotychczasowych stosunków nie straci pracodawca, o ile umowy swe względem robotników wypełniał uczciwie, dostarczane bowiem dotychczas robotnikowi w naturze produkty będzie mógł zbywać za pieniądze, potrzebne na opłacenie wynagrodzenia w gotówce. Jednocześnie uniknie się tysiąca sporów i pretensji o gatunek ziarna w ordynarji, złe miary, niedostateczność paszy dla krow i t. p. rzeczy. Z drugiej strony parobek, kupując wszystko za gotówkę, nauczy się cenić produkty i nabierze wyraźnego sądu o pobieraniu wynagrodzenia, przestanie czuć się wiecznie pokrzywdzonym i pozbędzie się podejrzliwości przy zawieraniu umów z pracodawcą.

(c. d. n.).

St. Staniszewski.

Albin Jachondowicz.

Juljusz Słowacki jako poeta.

Wincentemu Lutosławskiemu, ojcu z ducha i przewodnikowi młodzieży polskiej, Apostołowi „wiedzy świętej” Słowackiego, w hołdzie czci i wdzięczności poświęcam.

Twórczość w dziedzinie piękna jest jednym z najszczytniejszych aktów życia ludzkiego, tytaniczną siłą, zbliżającą nas do bóstwa. Uszlachetniającą jej działalność uważać należy za bezpośredni skutek wyższego natchnienia, jak to pięknie wyraża Mickiewicz:

Choć górną błyszczącą na niebios błękitnie,
Panie, jam blaskiem nie swoim zaświecił—
Mój blask jest słabe twych ogniów odbicie;
z drugiej zaś strony dzieła twórcy są odzwierciedleniem jego najgłębszej jaźni wraz z nieskończoną roz-

maitością przyjmowanych przez nią wrażeń, a więc, idąc drogą logicznego rozumowania, przychodzimy do twierdzenia, że twórczość artystyczna jest słabem chociaż, ale wiernym odbiciem Bóstwa, jednym z najrozmaitszych jego przejawów.

Już stare przysłowie łacińskie „nascuntur poetae, fiunt oratores” stwierdza mniemanie o dawności poglądu na poetów jako na jednostki, obdarzone nadprzyrodzonymi właściwościami—na wybrańców bóstwa.

W życiu naszych wieszczów pojęcie o wyższości jaźni poetyckiej znajduje szczególne potwierdzenie, najbardziej zaś w życiu Słowackiego.

Już lata dziecinne zdradzały w nim duszę, namaszczonej Chryzmem Poezji, człowieka, przeznaczonego do dźwigania na barkach ducha krzyża bólu narodowego i świecenia mu koroną cierniową swych targań się i proroczych zachwyty. Jego chłopięce modlitwy, nabrzmiałe głębokim, bezwiednym może, rozumieniem życia, cudowna, iście poetycka intuicja, o której sam pisze w „Godzinie myśli”:

Oni marzeniem księgi rozumieli ciemne,

Nie rozumiejąc myślą...

wizje nieokiełznane, dzikie, pełne mocarnej siły i ten drugi, duchowy świat, w którym „dziecko z czarnymi oczyma” prawdziwie żyło—wszystko wskazuje na wyższe przeznaczenie Słowackiego, ujawniające się jeszcze w skrajnej indywidualności zapoznanego poety.

Pełna ogromnej mocy dusza, przepalająca słabe ciało dziecka, popychała je do prób swej wewnętrznej siły:

...nieraz, wśród ciemnego tłumami kościoła

Którą z kłęczących dziewic natrafiwszy losem,

Wołali na nią silnie niemym duszy głosem;

Wtenczas twarz odwracała od pańskiego stoła

I pośród tłumu ludzi wzrok jej w zadziwieniu

Nieobłądnie rzucony na twarz dzieci padał,

Jak gdyby na wołanie duszy odpowiadał,

Jak gdyby ją po znanym wołali imieniu *).

Dumne serce jego szukało przedmiotu miłości, jako najpierwszego wyrazu kaskadą wyrwijających się uczuć. Ludwika Śniadecka—oto imię jego pierwszej kochanki, do której się wyrwał duszą całe życie. Najpiękniejsze ustępy z jego poezji są poświęcone wspomnieniom pierwszej miłości, o której mówił, że

..... pierwszą i ostatnią była

I najsilniejsza z uczuć—uczucia przeżyła **).

Gdy w „Beniowskim” wyznaje, że lubił takie dusze
..... dzikie smętne,

Rozokolone na niebie szeroko,

Błyskawicowe trochę, trochę mętne....,

to się nie można dziwić, że tułając się wśród obcych, przywiązując się chwilowo do ludzi, którym rzucał potem w twarz krwią serdecznego zawodu, rozelał się w smutną pieśń:

Patrzaj, powracam bez serca i sławy,

Jak obłąkany ptak, i u stóp leżę...

O nie lękaj się ty, że łabędź krwawy

I ma na piersiach rubinowe pierze

— Jam czysty!... ***)

która płynęła do stóp pierwszej kochanki i może bro-

*) i ***) „Godzina myśli.”

**) „Beniowski”.

czyła je krwią zranionego ducha; może jej dusza, woła-
na silnym głosem jego ducha, zostawiwszy uśpione ciało,
leciała ku niemu, by pieścić się promienną miłością, tak
kryształowo-przejrzystą, że nawet łza splamila by jej jasne
skrzydła.....

W „Podróży do Ziemi Świętej“ z takim westchnie-
niem zwraca się ku niej:

O Ludko! dziecka kochanko, bądź zdrowa!

Jeżeli kiedy pod tą jarzębiną,

Co nieraz kładła koralowe grona

Na twoje włosy, siądziesz zamyślona,

Jeżeli książkę położysz przy sobie,

Jeśli szalona ta pieśń z tobą będzie,

Kart nie odwracaj, bo nim spoczne w grobie,

Będę ci śpiewał jak mrące labędzie

Tak nieśmiertelnym płaczem, że raz jeszcze

Łez brylantowych osypią się deszcze.

Podobne wspomnienia, złączące niejedną kartę prac
Słowackiego, rywalizują pod względem dźwięczności sło-
wa z wyrażeniem poglądów na Bóstwo. Takimi oto ty-
tanicznymi rysami kreśli on pojęcie najwyższej Istoty.

Widzę, że nie jest on tylko robaków

Bogiem i tego stworzenia, co pełza.

On lubi lot olbrzymich ptaków,

A rozhukanych koni on nie kielza.

On piórem z ognia jest dumnych szyszaków,

Wielki czyn często go ubłaga, nie łza,

Próżno stracona przed kościoła progiem,

Przed Nim upadam na twarz—On jest Bogiem! *)

Ten Bóg Słowackiego. Bóg wielki, zbyt szlachetny,
by miał karać potężne, choćby przeciwko niemu skiero-
wane czyny, jako Chrystus zjawi się kiedyś.

. w postaci człowieka.

Święci ogniści staną w chmurzycach za Panem,

Szatan na blask zaszczeka,

Trzody na polach, drżące, przypadną kolaniem...

Chwała Panu, że ciałem zjawił się widomy,

Że dotrzymał, a przyszedł ratować niewinne,

Chrystus Pan nieśmiertelny,

Nasz Pan, co nagroził swym świętym uczynne...

Podnieście teraz czoła, od wieków trapieni,

A więcej się nie bójcie żadnego ucisku,

Pan ciała wam przemieni

I miasta swoje postawi na błysku.

Zacytowana wizja przyjścia Chrystusowego, tak po-
tężnie zarysowana, zawiera w sobie dwa, zdałoby się, prze-
ciwne elementy: Chrystus zjawia się w mocy, pełen
blasku, otoczony zastępem ognistych, za drżącymi od
nabrzmienia światłem chmurzycami ukrytych świętych i
zjawia się jako potęga, przygniatająca naturę ku ziemi,
w majestacie chwały, ale jest „Panem umiłowanym, Ba-
rankiem łagodnym“, który znosi wszelki ucisk i przemie-
nia skalane życiem ziemskim ciała.

Powyższe, apokaliptyczną mocą nabrzmiałe, tony
mieszczą w sobie ogrom blasku Bóstwa, zrozumienie Isto-
ty Boskiej jako *przyczyny, źródła i kresu wszelkiego bytu.*

*) „Beniowski.”

(c. d. n.).

KORESPONDENCJE.

Wiadomości Częstochowskie. *Pawilon ogólnokulturalny:* Szkol-
nictwo bogato jest reprezentowane na Wystawie P. i R.: Szkoła
Techniczna Wł. Piotrowskiego z Warszawy, gimnazjum żeńskie
Z. Piątkowskiej z Łodzi, Z. Garzdeckiej z Częstochowy, i ow.
Urządzeń szkolnych i Pomocy naukowych „Urania“, Szkoły Rze-
miost z Łodzi i Częstochowy, ochrony chrześcijańskiej i żydow-
skiej, szkoły dekoracyjnej, szkoły i gimnazjum męskie z różnych
miast Polski, ochrony ks. Lubomirskich z Kruszyny i Pławna.
Wystawione są prace i pomysły dzieci z ochron i szkół średnich,
poczynając od 3 do 18 lat.

Dalej różne tablice i grafiki postępu i rozwoju szkolnictwa
jak i różnych Towarzystw oświatowo-kulturalnych, a mianowicie:
Stow. Zawod. przemysł. budowl. w Polsce, Tow. Wzajemnej Po-
mocy pracown. rolnych. Tow. umysłowo niedorozwiniętych dzieci,
Tow. Opieki nad umysł. i nerw. chorymi, „Kropla mleka“—Kalisz i
Łódź, Szkoła Rolnicza z Brzozowej z Lubelskiego, „Farmaceuta Pol-
ski“, Związki Zawodowe Rolnicze, Szkoła im. Orzeszkowej—Łódź,
Instytutu wychowawczo-naukowego dla dzieci małozdolnych, Tow.
Rybackie—Kraków, Pierwsza Szkoła gimnastyki szwedzkiej i masa-
żu H. Kuczalskiej, dwutygodnik „Ruch“.

Dalej Tow. ubezpieczeniowe—na życie, przed złodziejami, od nie-
szczęść i wypadków, gradobicia i inne. Ponieważ księgarnie w kraju
stanowią dość ważne placówki, pośpieszyły z przyjęciem udziału w
Wystawie, oprócz p. Szczepkowskiego z Warszawy; która dłużej
związujących zatrzymuje (szczególnie rodziców i opiekunów dzia-
twy w wieku szkolnym), znajdujemy zbiór obfity podręczników szkol-
nych p. H. Chylińskiej, właścicielki pierwszej księgarni w Często-
chowie pod firmą „M. Lipskiej“. Zauważyłem, że zbiór wzbudza za-
ciekawienie ogólne każdy zanotowuje ceny, nazwy i adres firmy,
księgarskiej lub wydawcy. Szkoda jednak wielka, że w tej kabine
nie ma nikogo do udzielania szczegółowych informacji.

Ciekawe przedmioty wystawowe są u p. Z. Słupskiego, roda-
ka naszego z Poznania, jak mapa 24 powiatów księstwa Poznań-
skiego, 2 mapy kolonizacyjne księstwa i Prus. Zach. i duża mapa
księstwa Poznańskiego.

O tak ważnych instytucjach dla kraju, jak zakład „dla dzie-
ci umysłowo-niedorozwiniętych“, o wykonywaniu pracy i nauce po-
glądowej nadeślę specjalny opis.

Pawilon przemysłu Ludowego i Zagroda Włociańska. Pa-
wilon urządzony jest staraniem Tow. Popierania Przemysłu Ludo-
wego w Polsce. Zgromadzono tu narzędzia, używane do przerabia-
nia lnu, krosna rozmaitej konstrukcji, warsztaty koszykarskie i za-
bawkarskie (stolarstwo, tokarstwo, piłki nożne, rzeźba); narzędzia,
używane w łyżkarstwie, trepkarstwie i garncarstwie. Warsztat tkacki
p. Dymy z Nepli nad Bugiem—ziemi Siedleckiej; stary antyk,
jeszcze używany, przywieziony z Czech w r. 1806—własność p. Józefa
Cianciare z Kamienicy Polskiej—ziemi Piotrkowskiej, p. Antoniego
Anspegiera z Bełchatowa i warsztat kilimarski i kilimy z praco-
wni p. Zofji Poznańskiej z Rusi—ziemi Łomżyńskiej.

Dalej warsztat szkolny tkacki instruktorów w Oryszewie, ko-
szykarski i zabawkarski w Nałęczowie, trepkarstwo ludowe z Unie-
jowa ziemi Kaliskiej, łyżkarstwo z Bogumina—ziemi Płockiej gar-
ncarstwo z Pawłowa ziemi Lubelskiej, z Warszawy zaś—jedwab-
nictwo (ul. Zielna № 4). Szkoły w Oryszewie i Nałęczowie założo-
ne zostały przez Tow. Popierania Przemysłu ludowego. Piękne
albumy oprawne ze zbiorami próbek materiałów (samodziałów). Pre-
zes Tow. Dr. Benni chętnie udziela wyczerpujących objaśnień
związującym i przedstawicielom prasy.

Zagroda włociańska składa się z 4-ch budynków: domu
mieszkalnego (kuchni, 2 izb, alkowy, spiżarki, zapasowego pokoiku
na górze, sionki i 2 piwniczek na okopowiznę i nabiół) stajni, obo-
ry, chlewów i kurnika, stodoły o dwu sąsiekach i śpichlerza, szo-
py na wozy, narzędzi rolniczych i drwalki. Dalej widzimy wzoro-
wo urządzony ogródek z altanką i różne warzywa, owoce, kwiet-
nik i łączkę. Wewnątrz chaty ustawione są łóżka, szafa, kreden-
sik, stół, obrazy, książki, a nawet garnki, łyżki, miski i t. p. —wo-
góle całe urządzenie gospodarskie. Kiedy to wszystko będziemy
mogli ujrzeć we wsiach Polski? To, co tu jest, może

mieć zastosowanie obecnie w dworach średnio-zamożnych, a nie u włościan. Czekajmy, aż kultura i oświata ludu będą tak wysoko stały, najważniejsze—aż nastąpią pomyślniejsze czasy, zapamięta dobrobyt, wówczas ujrzymy takie chaty we wsiach polskich całego kraju; dziś spotykamy jedynie na Kujawach (być może i lepsze), lecz tam lud posiada już trochę oświaty i kultury. przystem jest zamożny. O ciemnych stronach zagrody zamilczę—pozostawię je znawcom i specjalistom, od siebie dodam jedynie, że w oborze miejsca zbyt wąskie, pokoiki zaś i kuchenka podobne do klatek.

Marjanus.

Z ROŻNYCH STRON.

Zamykanie szkół. Z rozporządzenia kuratora warszawskiego okręgu naukowego d. 21 sierpnia zamknięto w Piotrkowie bez podania powodów męską i żeńską wieczorową szkołę handlową dla rzemieślniczej i handlowej młodzieży piotrkowskiej. Do szkoły uczęszczało 460 chłopców i 400 dziewcząt. Zamknięcie nastąpiło w środku roku szkolnego, który rozpoczynał się we wspomnianej szkole w styczniu. Około 30 nauczycieli straciło w szkole zajęcie. Na utrzymanie szkoły rok rocznie wpływało kilkanaście tysięcy rubli z dobrowolnego opodatkowania się rzemieślników, kupców i innych obywateli miasta.

Wieczorne kursa dla chłopców istniały w Piotrkowie od lat 22; kursa żeńskie istniały zaledwie od lat 3-ch.

Szkoła techniczno-przemysłowa w Kielcach. P. Zygmunt Koterski, inżynier komunikacji, otrzymał—jak donosi „Gaz. Kiel.”—z ministerjum oświaty koncesję na otwarcie w Kielcach szkoły siedmioklasowej, techniczno-przemysłowej, z kursem przygotowawczym. Program szkoły odpowiada programom uczelni zagranicznych tego typu. Przewodnią ideą szkoły będzie system nauk według przedmiotów, a nie według klas, czyli nowa szkoła kwalifikować będzie wychowawców z przedmiotu zawodowego, obranego specjalnie przez nich. Na czterech kursach wyższych wykłady prowadzone będą w ten sposób, ażeby kończący zakład mogli obejmować posady pomocników inżynierów i architektów przy budowie dróg żelaznych i wszelkich robotach publicznych, albo majstrów w fabrykach mechanicznych i elektro-technicznych. Kursy V, VI i VII obejmują wydziały: budowlany, mechaniczny, chemiczny z rolniczym (chemia organiczna i analityczna, chemia technologiczna i rolnicza) i w końcu wydział elektrotechniczny z górnictwem.

Szkoły a gminy. Naczelnicy dyrekcji naukowych w Królestwie Polskim nadsyłać zaczęli ponownie do zarządu warszawskiego okręgu naukowego skargi na obojętność zarządów gminnych w sprawie szkół ludowych. Wiele szkół ludowych wymaga bądź wybudowania, bądź naprawy domów istniejących; zarządy gminne wyznaczają wprawdzie fundusze, jednak tak szczupłe, że nie mogą pokryć wszystkich wydatków. Z tego powodu naczelnicy dyrekcji domagają się, aby władze administracyjne wzięły się w tę sprawę i w drodze rozporządzeń zobowiązały zarządy gminne do powiększenia funduszy na utrzymanie szkół gminnych.

Hatastrofa w Dąbrowie. W Dąbrowie Górniczej w kopalni „Jan” wydarzyła się straszna katastrofa. Skutkiem przerwania ściany, woda z zalanej kopalni „Mikołaj” przedostała się do „Jana”, zatapiając kilkudziesięciu górników.

Odrodzenie Chin. Olbrzymie państwo chińskie przeżywa już od dłuższego czasu okres odradzania się wewnętrznego w życiu państwowem, politycznym i społecznym.

Aczkolwiek poważniejsze nawet reformy wchodzi z wolna w życie, bez głębszych wstrząśnięć i zatargów, rozwój wewnętrzny Chin wytwarza pewne wrzenie i ferment, którego objawy zasługują na uwagę.

Walka polityczna w Chinach wyraża się obecnie w jawnych protestach i spiskach potajemnych, wymierzonych przeciwko wszechwładzy biurokratycznej Mandżurów. Wszystkie wybitniejsze stanowiska w armji i flocie otrzymują Mandżurowie, a urzędnicy chińscy bardziej niż kiedykolwiek odczuwają obecnie ciężką rękę dynastji mandżurskiej. Rząd chiński dba przede wszystkim o rozwój swoich sił wojskowych i wykształcenie oficerów. W Pekinie założono jeszcze jedną nową szkołę kadetów, w której kształcą się 400 uczniów.

Jakość szkół wojskowych polepsza się z każdym rokiem, najwięcej ich powstaje w północnych Chinach, w Mandżurji. W r. b. otwarto już 18 takich szkół wojskowych.

Kronika pośmiertna.

W dniu 24 sierpnia po długiej i ciężkiej chorobie zmarł ś. p. **Stanisław Grzegorzewski**, prezes zarządu Druskienik.

K R O N I K A.

Zabawa dziecienna na T-wo Wpisów Szkolnych oraz Szkołę Handlową, wyznaczona na niedzielę, odłożoną została **do środy**, 8 b. m., z powodu niewykończenia przygotowań.

Gospodarka miejska. Dnia 25 i 26 sierpnia, wskutek rozporządzenia p. gubernatora, wyznaczona przez niego komisja dokonała rewizji studzien miejskich oraz przeglądu Straży Ochotniczej i instrumentów ogniowych.

Studnie miejskie, na które miasto wydało około 3000 rubli, budowano głównie w celu zaopatrzenia miasta w wodę na wypadek pożaru—takie przynajmniej było przekonanie mieszkańców. Wiara jednak, pokładana w zarząd miejski, zawiodła—podczas każdego pożaru straż ogniowa uskarżała się na niemoc z powodu braku wody. Skargom tym dotychczas nie dawano wiary—zarzucano Straż Ochotniczą obelgami, kpinkami, pretensjami, ale nikomu nigdy nie przyszło na myśl, że bez wody ognia ugasić nie sposób. Dokonana rewizja przekonała, że studnie miejskie dają przeciętnie od 2—3 beczek wody. Zważywszy, że studzien takich w jednym rewirze ogniowym jest 2 lub 3, łatwo zrozumieć, że pożary w Suwałkach muszą być gaszone bez wody, o ile w pobliżu niema studni prywatnej.

Tyle pod względem interesów straży. Miasto ma inne pretensje: o ile podczas rewizji informowali bliźcy mieszkańcy, studnie miejskie w normalnym stanie bywają zepsute, i na wypadek ognia, kiedy w pierwszej chwili parę wiader mogłoby wystarczyć do stłumienia pożaru, tych paru wiader wydestać nie można.

A pod względem sanitarnym? Czy komisje sanitarne zaglądały przed cholera do tych studzien? Chyba nie, bo w przeciwnym razie posłaliby do nich choć babę z fartuchem, żeby białą pleśń ze zrębów otarła.

Wyznaczona przez p. gubernatora rewizja przekonała się jeszcze o braku latarni w straży i zrozumiała, że nocne wyjazdy straży utrudnia ciemno, jakie panuje na dziedzińcu, gdzie w pośpiechu trzeba zaprzęgać konie do instrumentów ogniowych.

Braków jest dużo—dużo dałoby się usunąć przy współdziałaniu władz miejskich z przedstawicielami straży ogniowej—miejmy nadzieję, że do tego dojdzie.

Środek przeciw zarazie agrestowej. Jeden z czytelników „Gł. Warsz.” podaje następujący środek przeciw zarazie agrestu:

Szerząca się od lat kilku zaraza na agrestie i brak środków, usuwających ją, zniewala wielu do wykopywania całych krzaków tego smacznego owocu. Tymczasem zdaje się być niezawodnym środkiem, stosowany w kilku już ogrodach z dość dobrym skutkiem—mianowicie: z wiosną należy odkopać korzenie krzaków i wierzch tych korzeni posypać proszkiem wapna palonego niegaszonego—poczem korzenie przysypać ziemią; następnie przed samem kwitnieniem oraz podczas kwitnienia posypać tymże proszkiem cały krzak agrestu—najlepiej za pomocą rozpylacza; wreszcie czynność tę powtórzyć w jesieni.

Środek powyższy, bardzo łatwy i tani, powinien zachęcić wszystkich właścicieli ogrodów z chorym agrestem do obrony przed zarazą, zanim się zastosuje radykalny sposób—wykopywanie i palenie krzaków.

O F I A R Y:

Stałe składki na Szkołę Handlową.

P. H. Jabłonowska—5 r.

Na ręce p-ni Anny Staniszewskiej złożyli z Wyłkowyszek: pp. Kazimierz Wojciechowski—25 r., Zygmunt Chlebiński—12r., Antoni Mejsner—1 r., Wincenty Dobrowolski—50 k., Konstanty Wałęjko—5 r., Stanisław Iwiński—50 k., Mieczysław Kalinowski—50 k.

Na ręce d-rowej Niecińskiej—35 r.

Na Towarzystwo Pogotowia Oftalmicznego dla ziemi suwańskiej, projektowane przez p. St. K. Lineburga.

Z Sejn złożyli: pp. Antoni Jaroszewski—1 r., ks. J. Łaukajtys—1 r., ks. I. Hollak—1 r., R. Dobkiewicz—1 r., F. Myszczyński—1 r., B. M. Miernicki—1 r.

Ogłoszenia.

Poszukuję dzierżawy młyna wodnego. Adres: A. Wiechowski. Siedlce gub. 1—2

Niniejszem podaję do wiadomości, że w roku szkolnym bieżącym otwieram

PENSJONAT

dla uczniów przy Szkole Handlowej.

Dyrektor *Zygmunt Gąsiorowski.*

Jedyny

dostawca

w Suwałkach

BURAN

GŁÓWNA № 44.



Przyjmuję dzieci do szkółki froeblovskiej. Adres: Główna, № 104. 2—2

Na czas trwania Wystawy w Częstochowie jest mieszkanie do wynajęcia. Aleksandrowska 14, m. 1 (Wały). Wiadomość u Skotnickiego.

MŁODA PANIENKA, posiadająca świadectwo z ukończenia 4-klas gimnazjum oraz patent z 7-miu klas pensji prywatnej, poszukuje posady nauczycielki w domu prywatnym.

B I L A N S

Towarzystwa Kredytowego m. Suwałk
po 1 (14) lipca 1909 r.

A K T Y W A.

	Rub.	K.
Kasa Towarzystwa w gotowiznie	842	28
Rachunki bieżące i udziały w bankach prywatnych	16200	—
4% renta państwowa	23175	—
5% pożyczka wewnętrzna	17848	—
Nieumorzone pożyczki, udzielone na nieruchomości	860676	83
Korespondenci opłat należności za kupony i wylosowane Listy Zastawne	3454	89 ¹ / ₂
Kupony opłacone przed terminem	1430	—
Ruchomości Towarzystwa	317	1
Zaliczenia, poczynione na nieruchomości	599	53
5% podatek skarbowy od kuponów	218	78 ¹ / ₂
Wydatki bieżące	3101	88
Koszta sporządzenia Listów Zastawnych	678	29
Różnica kursu papierów %, stanowiących kapitał zapasowy	1714	20
Różnica kursu papierów %, stanowiących sumy przechodnie	978	4
Bilans	931234	74
Depozyty w kasie:		
Listy zastawne	5050	—
Kupony	378	75

P A S Y W A.

	Rub.	K.
Kapitał zasobowy	26293	41
5% Listy Zastawne Towarzystwa w obiegu	860900	—
Nieprzedstawione Listy Zastawne wylosowane	5950	—
Należność za kupony od depozytów	580	—
Fundusz na opłacenie kuponów	31721	38
Fundusz na administrację	1194	22
Fundusze przechodnie	3383	94
Dochody nieprzewidziane	1211	79
Bilans	931234	74

Prezes *St. Staniszewski.*

Dyrektorowie: *Z. M. Rozental M. H. Serejski.*

Buchalter *Olszewski.*